CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 23 czerwca 1946 r. | Nr 24 (38)

TAK! Nie chcemy senatu! Nie chcemy mieć więcej
hrabiczów i paniczów o błękitnej krwi!
Nie chcemy mieć hamulców, kiedy nasze ręce
budują gmach wspanialszych i jaśniejszych dni!

TAK! Nie chcemy pracować dziś na pańskiej ziemi!
Skończyły się już lata dziedziców i sług!
Własną ziemię użyźnim rękami mocnymi!
Własną ziemię przeorze własny, chłopski pług!

TAK! Skończyły się czasy trustów i karteli!
dziś już nie jest daremny nasz codzienny trud!
Dla Polski pracujemy! a nie dla bankierów!
dla Polski — w której dziś jest gospodarzem Lud!

Nie oddamy Szczecina, Wrocławia i Gdańska!
Odra naszą granicą! Śląsk i Bałtyk — nasz!
Twardą nogą staniemy na ziemiach słowiańskich
i czujną na zachodzie wystawimy straż!

I będziemy budować Polskę silną! nową!
wspartą o nadbałtycki i odrzański szlak!
Polskę lepszą! jaśniejszą!... I — POLSKĘ LUDOWĄ!
I dlatego powiemy głośno: TAK! TAK! TAK!

Czy jesteś za zniesieniem Senatu? **TAK**

— bo jesteś szczerym demokratą

— bo chcesz Polski Ludowej

Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? **TAK**

— bo nie chcesz pracować dla fabrykantów i obszarników

— bo chcesz dla siebie zbierać plony swej pracy

Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nissie Łużyckiej? **TAK**

— bo jesteś Polakiem

— bo chcesz Polski na prastarych, piastowskich ziemiach

i dlatego w dniu 30 czerwca, w pierwszym w Polsce głosowaniu ludowym dasz wyraz swojej woli zbudowania silnej, niepodległej i suwerennej Polski Ludowej

i na wezwanie

POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

odpowiesz

3 RAZY TAK!

Głosowanie ludowe

Jeszcze kilka dni dzieli nas od pierwszego w Polsce głosowania ludowego. Już niedługo będziemy w stanie podsumować wyniki prac P.K.W.N.-u, Rządu Tymczasowego i Jedności Narodowej w świetle opinii publicznej, której wyrazem będzie wynik głosowania. Jest rzeczą oczywistą, że wiele będzie głosów „Nie" na każde pytanie. Nie wypowie się za reformą rolną wydziedziczony obszarnik, nie wypowie się za unarodowieniem przemysłu były kupiec, czy kapitalista, nie wypowie się za obecnymi granicami zachodnimi duchowy przyjaciel hitleryzmu. Takich głosów „Nie" będzie jednak niewątpliwie mało i znikną one w głosach „Tak" mas robotniczych, chłopskich i inteligenckich, dla których nowe granice państwa i przeprowadzone reformy są krokiem do całkowitego zlikwidowania panowania obszarniczo - fabrykanckiego i ugruntowania rządów ludzi pracy w silnym państwie polskim. Dlatego też, jak to było do przewidzenia, walka dwóch światów toczyć się będzie dookoła pytania pierwszego. W ten sposób przeciwnicy przeprowadzonych reform społecznych przesunęli się na dalsze „z góry upatrzone pozycje" i oczekiwać będą momentu odpowiedniego na skuteczny atak na dotychczasowe zdobycze mas ludowych.

Tym nowym wałem ochronnym jest senat. Jest on tylko wałem bo niewątpliwie każdy wydziedziczony obszarnik, czy fabrykant chętnie zgodził by się na zniesienie senatu, gdyby mu zwrócić utracony majątek.

W cieniu senatu chce ginący świat obszarniczo - fabrykancki przeczekać „złą koniunkturę" i łączy wszystkie swoje nadzieje z utrudnieniem realizowania przez państwo szerokiego programu reform społecznych, które wiążą masy ludowe na śmierć i życie z demokracją i socjalizmem. Utrudnić i opóźnić dzieło reform społecznych może tylko senat. I nie można zarzucić braku słuszności takiemu poglądowi. Istnienie senatu istotnie opóźni pracę sejmu, przed którym stoją obecnie wielkie zadania.

Sejm, który wyłoniony zostanie z mających się niedługo odbyć wyborów, będzie miał za zadanie nie tylko uchwalić nową konstytucję, ale przeprowadzić wiele reform społecznych zmierzających do poprawy warunków bytu chłopów i inteligencji. Ci, którzy mają nadzieję, że demokracja i jej reformy są wartością przemijającą, nie szczędzą sił, aby senat uratować, bo wiedzą z długoletniego doświadczenia, że jedynie przy jego pomocy będzie można hamować tempo prac ustawodawczych sejmu, odwlekać uchwalanie reform społecznych na miesiące, aż sytuacja się zmieni, aż znów panowie fabrykanci i obszarnicy będą mogli przyjść do ataku.

Świadoma sytuacji, świadoma tego, że konflikt świata pracy z światem wyzysku nie jest jeszcze zakończony, że siły ginącego świata jeszcze rzucone zostaną do walki, klasa robotnicza i masy chłopskie w głosowaniu ludowym dadzą wyraz swojej jedności i woli zwycięskiego zakończenia historycznej walki wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami.

Nie pomogą przymierza i koalicje P.S.L.-u z wrogami Polski Ludowej. Nie pomoże dziki terror band leśnych NSZ., nie pomogą masowe mordy, ani pomoc zagranicznego kapitału.

Biegu historii żadna siła nie wstrzyma. Z drogi wytkniętej w ogniu walk z hitlerowskim okupantem, wypracowanej w obliczu śmierci na konspiracyjnych posiedzeniach Krajowej Rady Narodowej nie można się już cofnąć. Polska musi kroczyć zwycięskim szlakiem demokracji ku wielkości i potędze.

Za kilka dni walka osiągnie punkt zwrotny w głosowaniu ludowym. Swoją wolę budowy silnej, Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej o prawdziwie demokratycznym ustroju, którego wyrazem jest jednoizbowy z powszechnych wyborów wyłoniony parlament, z ziemią w rękach chłopów, fabrykami w rękach robotników, z granicami nad Bałtykiem, Odrą i Nissą, wyrazimy trzykrotnym tak.

W kraju „prawdziwej demokracji"

Senat U.S.A wydał zarządzenia antystrajkowe.

Jak Niemcy głosowali w Polsce za senatem

W dniu zbliżającego się głosowania ludowego odpowiemy na trzy zasadnicze pytania. Pierwsze pytanie brzmi: Czy jesteś za zniesieniem senatu? O ile co do dwóch pozostałych pytań zdania wszystkich partii są uzgodnione, to pierwsze nasuwa najwięcej powodów do zastanawiania się, rozstrząsań i dyskusji. Dla pewnego zaś odłamu politycznego naszego społeczeństwa stało się jakby typową „brzytwą", za którą chwyta się tonący, gdy już nic bardziej pewnego nie znajduje pod ręką.

PSL, a raczej kierownictwo PSL, postanowiło na pytanie „Czy jesteś za zniesieniem senatu?" odpowiedzieć — nie. Wszyscy ci, którzy znają, lub pamiętają początki parlamentu Polski, tuż zaraz po zakończeniu wojny światowej, orientują się doskonale jak krętymi ścieżkami kroczy polityka PSL-u.

Cofnijmy się wstecz do roku 1919—1920. Sytuacja polityczna wewnątrz kraju jeśli idzie o zagadnienie parlamentu, przedstawiała się mniejwięcej tak, iż po jednej stronie (przeciwko senatowi) głosowali: PPS, PSL (w roku1920 także i Piast) i Związek Robotniczy, po drugiej zaś t. zw. Związek Ludowo-Narodowy, który skupiał w sobie wszystkie partie prawicowe.

Rok ten, to jeden z najbardziej burzliwych okresów jakie przeżywało nasze ustawodawstwo parlamentarne. Walka o jednoizbowy parlament rozgorzała całą mocą. Sympatie społeczeństwa były po stronie lewicy, gdy tymczasem prawica znajdywała silne oparcie w sferach rządowych, wśród obszarników, kapitalistów i kleru. W tym czasie prof. U. J. St. Kutrzeba w swych refleksjach nad Konstytucją 3-go maja tak argumentuje słuszne żądania lewicy utworzenia w Polsce jednoizbowego parlamentu:"... Izba Poselska jako Skład Wszechwładztwa Narodowego, jak ją nazwano w Konstytucji 3-go Maja, nie da się nigdzie podporządkować drugiemu ciału i przeciw temu nie pomaga żadne rozumowanie".

Nadchodzi termin głosowania. Sala wrze podnieceniem. Po jednej stronie posłowie lewicowi, po drugiej członkowie Związku Ludowo-Narodowego czyli endecja. W dniu 21 października 1920 roku posłowie obradują nad ustawą o wprowadzeniu dwuizbowego parlamentu.

Wskutek nieuświadomienia społeczeństwa, a także wskutek podstępów i intryg prawicy za wnioskiem wypowiada się 195 posłów, gdy tymczasem przeciwko głosuje 188-miu. Posłowie lewicowi nie tają swego oburzenia. Z ław poselskich padają okrzyki: Hańba! Precz z Targowiczanami itp. Manifestacja przybiera na sile. Marszałek Sejmu zarządza przerwę nakazując opróżnienie sali ale z ław lewicy bije już potężna, wibrująca słusznym gniewem pieśń: „O cześć wam panowie magnaci"!

Wniosek więc za ustanowieniem senatu przeszedł większością 7 głosów. Nie wywołałoby to może tak wielkiej fali oburzenia gdyby nie to, że wniosek o ustanowieniu senatu kasowali i przegłosowali... Niemcy.

W momencie kiedy kasy senatu zdawały się być już przesądzone (na wynik remisowy) grupa przedstawicieli mniejszości niemieckiej, pomimo różnic politycznych w swym składzie zrzesza się i swoimi 7-miorma głosami przepycha wniosek o powołanie senatu przez furtkę ustawy.

Dalsze próby weryfikacji ustawy o senacie podjęte przez lewicę zostały znowu solidarnie utrącone przez Niemców pomorskich. Polska otrzymuje dwuizbowy parlament, ale naród wrze. Robotnicy i chłopi ślą rezolucje protestacyjne do władz, w sejmie posłowie lewicowi wygłaszają gorące przemówienia. Poseł PSL-Wyzwolenie Woźnicki woła: „Wobec wyniku poprzedniego głosowania, które przesądziło, że senat w Polsce będzie istniał PSL-Wyzwolenie jako przeciwne instytucji senatu przeczącej zasadzie ludowładztwa, uchyla się od głosowania nad dalszymi artykułami i opuszcza posiedzenie". Wobec dzisiejszego stanowiska panów z PSL-u warto by im przypomnieć powyższe słowa jednego z leaderów tego stronnictwa.

Przez trzy lata toczy się walka o jednoizbowy parlament w Polsce. W rezultacie w dniu 16 marca 1923 roku senat zostaje uchwalony i zatwierdzony przy silnym udziale niemieckich głosów wspierających polską prawicę.

Fakt, iż Niemcy tak solidarnie do tego dążyli posiada swoją wymowę.

Proces Michajłowicza

W Belgradzie już od przeszło tygodnia toczy się proces przeciwko Michajłowiczowi i jego towarzyszom, członkom proniemieckiego rządu Nedlicza z okresu okupacji. Proces wywołał wielkie zainteresowanie całego świata politycznego, a szczególnie Anglii i Stanów Zjednoczonych z uwagi na współpracę oskarżonego z tymi państwami w okresie wojny. Przebieg procesu śledzi wielu zagranicznych obeserwatorów i dziennikarzy. Wszystkie przemówienia są odrazu tłumaczone na kilka języków.

Michajłowicz był przed wybuchem wojny pułkownikiem Armii Jugosłowiańskiej. Po wybuchu wojny i ucieczce rządu do Londynu stanął na czele „Jugosłowiańskiej Armii w kraju" i prowadził skuteczną walkę z Niemcami, korzystając z wydatnej pomocy Anglii w postaci pieniędzy, broni, a nawet oficerów, którzy byli wysłani do Jugosławii dla kierowania akcją zbrojną przeciwko Niemcom. W roku 1941, kiedy ludowa armia partyzancka obecnego marszałka Tito, łącząc idee wyzwolenia politycznego ludów Jugosławii z szerokim programem reform społecznych, doszła do roli samodzielnego, potężnego czynnika w walce z germańskim najeźdźcą Michajłowicz poczuł, że jego pozycja i ruch przez niego reprezentowany straci poparcie społeczeństwa, uznał ruch zbrojny marszałka Tito za „komunistyczny" i rozpoczął z nim walkę. I tak od 1941 roku do zakończenia wojny Michajłowicz zaprzestał walk z Niemcami i wszedł z nimi w porozumienie i rozpoczął nieubłaganą walkę z partyzancką armią marszałka Tito.

Teraz Michajłowicz odpowiada przed sądem za swoje czyny. Wprawdzie bronią go najlepsi adwokaci belgradzcy, ale nic jego zbrodni nie zmaże. Prokuratura jest w posiadaniu ponad 700 dokumentów, świadczących o jego współdziałaniu z Niemcami. Niewątpliwie proces, który jest przewidywany na przeszło miesiąc, oświetli jego role wszechstronnie... i rzuci również światło na epizody bezpośrednio interesujące, gdyż Michajłowicz utrzymywał również kontakty z generałem Andersem zarówno w okresie pobytu jego z wojskami na Bliskim Wschodzie jak i po zakończeniu działań wojennych.

Ogólnopolski Zjazd Socjalistów

— uczestników walki z Niemcami

Przed gmachem „Romy" w Warszawie, udekorowanym czerwonymi sztandarami stoją w długich szeregach tłumy ludzi.

Są wszyscy, ci wszyscy którzy mieli szczęście przeżyć wojnę i doczekać chwili, w której nikt i nic już nie będzie zagrażać wolności i życiu człowieka, bez względu na jego narodowość, rasę, pochodzenie czy wyznanie.

Przeważają mężczyźni, ale nie brak i kobiet. Oto jedna, tuż obok mnie z kieleckiego, młoda dziewczyna wiejska snuje wspomnienia ze swym towarzyszem. Dobiegają strzępki rozmów... „..chatę spalili, zabrałam małego brata i powędrowałam do lasu. Było ciężko, ale jakoś się przeżyło".

„Było ciężko"— no, tak, Młoda kobieta nie lubi się roztkliwiać, opowiada krótko stylem kronikarskim, ale my wszyscy ją rozumiemy. Dla wyrażenia sprawy wielkiej nie potrzeba wielu słów. Krótko, po żołniersku melduje o swej pracy w konspiracji, spokojnie choć nie bez smutku wymienia tych ze swoich bliskich których straciła na zawsze. Niebieskie oczy wilgotnieją na wspomnienie małego braciszka, który nie przetrzymał partyzanckiej tułaczki. Dziś pracuje ona w spółdzielczości. Stoi może w niebieskim, czy białym fartuchu za ladą sklepową i spokojnie rozważa mąkę i cukier, sortuje puszki i puszeczki U.N.R.R.-y. Słabe, kobiece dłonie spieszą się chcąc nadążyć pracy, chcąc jak najlepiej obsłużyć niecierpliwiące się klientki, tak jak dawniej spieszyły się dziwigając paki bibuły czy prasy podziemnej, lub może karabin w ciemną, partyzancką noc niebezpiecznej wyprawy.

Przez bramę wejściową przesuwają się w głąb gmachu szeregi delegatów. Z lewej strony od nas wolno maszeruje Radom, tuż za nim Gdańsk i Katowice.

Jeszcze chwila i przychodzi kolej i na nas. Wchodzimy do sali reprezentacyjnej, zapełnionej już szczelnie przez uczestników zjazdu. Z lóż i balkonów zwieszają się sztandary poszczególnych delegacji, tuż nad nami herby miast. Na podium wielki orzeł biały z trzema socjalistycznymi strzałami i rewolwerem. Pod nim napis: Bojownikom o wolność. Odznaka, którą od dziś nosić będą bohaterzy spod Lenino, Warszawy, Monte Cassino czy innych szlaków boju.

W imieniu CKW PPS otworzył Zjazd, wygłaszając inauguracyjne przemówienie i witając zebranych gen. sekretarz Partii tow. Józef Cyrankiewicz. Na wstępie tow. Cyrankiewicz uczcił pamięć tych, których nieubłagalna śmierć ściągnęła z barykady.

Padają nazwiska wielkich przywódców socjalizmu polskiego, bojowników: Niedziałkowskiego, Duboisa, Czapińskiego, Jagiełły, Raabego i wielu wielu innych.

Walczyliśmy w różnych grupach, ale walczyliśmy dla jednego celu. Nie można bowiem osobno walczyć o niepodległość i socjalizm — mówi tow. Cyrankiewicz. Kończąc wznosi on wśród burzliwych oklasków okrzyk: Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna. Obecni intonują Czerwony Sztandar.

Entuzjastycznie witany wszedł na trybunę tow. „Tadeusz" — Edward Osóbka-Morawski. Padają serdeczne i mocne słowa:

TOWARZYSZE!

Byliśmy rozproszeni w walce po różnych oddziałach wojskowych, czasem nawet przez nieporozumienia polityczne czuliśmy do siebie niechęć czy wrogość. Ale obecnie czujemy się i będziemy się czuć coraz bardziej jak przystało towarzyszom z jednej Partii, z tej Partii, którą prowadziły zawsze i prowadzą nadal dwie wielkie, ukochane przez nas wszystkich idee:

NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM

Orkiestra gra Hymn Socjalistyczny, a następnie Państwowy i Warszawiankę. Teraz wszyscy formujemy szeregi by w pochodzie czerwonych sztandarów udać się na Plac Zwycięstwa złożyć hołd poległym towarzyszom wspólnej walki o wolność i niepodległość Polski.

Tam u Grobu Nieznanego Żołnierza zostaną rozdane odznaczenia wojskowe. Obok uczestników walk staną też do odznaczeń i wdowy po poległych bohaterach.

Plac Zwycięstwa. Stoimy skupieni, w szeregach, frontem do najdroższego nam symbolu: walki o wolność: Ciszę przerywa odgłos komendy, wojsko prezentuje broń, tow. Stanisław Szwalbe rozpoczyna uroczystość dekoracji zasłużonych.

Nad Placem Zwycięstwa wysoko stoi słońce. Nasze sztandary łopocą czerwone jak krew... jak krew tych którzy żyć wśród nas w naszych sercach i pamięci będą wiecznie.

Przypominamy, że...

Już Konstytucja 3 Maja władzę ustawodawczą oddawała w ręce Sejmu. Senat miał prawo jedynie zawieszać ustawy do następnej kadencji Izb.

Uchwalona w r. 1818 Konstytucja Wolnego Miasta Krakowa wprowadziła jednoizbowy parlament, nazwany Zgromadzeniem reprezentantów.

Przeciwko senatowi wypowiadała się w latach 1919 — 21 cała polska lewica demokratyczna. Przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego — wypowiadali się w wspólnym projekcie za parlamentem jednoizbowym.

Witos mówił wtedy: „Polska będzie wtedy potężna, gdy się oprze na masach ludowych. Dlatego w naszych pracach konstytucyjnych budować będziemy Państwo Polskie, jako Rzeczpospolitą Ludową, z wybieralnym prezydentem na czele, z Sejmem jednoizbowym, jako dzierżycielem suwerenności i ludowładztwa.

K. Bagiński z „Wyzwolenia" (dziś PSL) stwierdzał jeszcze dobitniej: „Będziemy się jak najmocniej przeciwstawiać narzuceniu w Polsce Senatu, czy to w postaci izby panów, czy to w złagodzonej postaci straży praw, lub Senatu z powszechnych wyborów.

Podobnie wypowiedział się pan Kiernik.

W rezultacie Konstytucja wprowadzająca dwuizbowość parlamentu, uchwalona została dzięki głosom posłów niemieckich.

Dziś tak samo, jak przed laty 25, demokratyczne społeczeństwo polskie uważa instytucję senatu jako przeżytek hamujący sprawność prac sejmu i dlatego wbrew panom, którzy zapomnieli swego stanowiska z przed ćwierćwiecza, wszyscy na pytanie pierwsze odpowiedzą zgodnie za wezwaniem Polskiej Partii Socjalistycznej.

TAKI

Po zniesieniu świadczeń rzeczowych

Nie tak dawno jeszcze agenci wrogich demokratycznemu państwu polskiemu ugrupowań starali się szerzyć wśród chłopów przekonanie, iż sprawa kontygentów to nie rzecz przejściowa, ale stały haracz nałożony przez władze demokratyczne na chłopa.

Obecnie ten ostatni bodajże atut został im wytrącony z ręki. W dniu 6-go czerwca Rada Ministrów na wniosek Stronnictwa Ludowego przyjęła uchwałę w sprawie zniesienia dotychczasowego systemu świadczeń rzeczowych. Czym należy wytłumaczyć ten fakt? Poprostu poprawą sytuacji ekonomicznej w kraju spowodowaną zwiększonym dowozem darów U.N.R.R.-a, oraz ostatnimi umowami polsko rosyjskimi w Moskwie, na mocy których Rosja zobowiązała się zaopatrzyć nasz kraj w zboże oraz surowce.

Po zakończeniu wojny rząd polski stanął w obliczu tak wielkiego zniszczenia materialnego naszego kraju, że wprowadzenie systemu ściągania ze wsi świadczeń rzeczowych było koniecznością. Przypomnijmy sobie, że okupant pozostawił po sobie wygłodzone i obrabowane miasta, ogołocone zupełnie z żywności. Gdyby nie pomoc wsi, nie mogłyby tak szybko i sprawnie ruszyć fabryki, ani szkoły, koleje ani wogóle żedne z innych instytucji, właśnie z powodu głodu. Pozostał jeden ratunek — wieś. I wieś nie zawiodła.

Teraz jednak po roku gospodarowania na swoim, dzięki ofiarności całego społeczeństwa, sytuacja wyjaśniła się o tyle, że można było i w tej dziedzinie wprowadzić pewne zmiany na lepsze. Przez zniesienie świadczeń dąży się do tego by między cenami artykułów fabrycznych w mieście a ceną produktów wiejskich wprowadzić proporcję o tyle chociaż, żeby chłop mógł za pieniądze uzyskane za swoją pracę na roli nabyć potrzebne mu rzeczy w mieście.

Zależy to przedewszystkim od stopnia produkcji. Według danych można mieć nadzieję, iż do żniw skończy się nasycenie potrzeb szpitali i wojska i na rynek wewnętrzny będzie można rzucić większą ilość materiałów, do użytku domowego, tak włókienniczych jak i wytwórni przemysłu żelaznego, ciężkiego.

Czy przemysł polski będzie w stanie pokryć całkowicie zapotrzebowanie wsi?

O ile nie zawiedzie dostawa surowców — tak. Na IV kwartał b. r. wyznaczona jest norma produkcji o 100% wyższa niż w ubiegłym okresie. Już dziś można przewidzieć, iż przemysł włókienniczy pokryje całkowicie zapotrzebowanie, tak rynku wewnętrznego jak i wojska, szpitali, czy innych instytucji państwowych. Pozostałe gałęzie przemysłu gdyby nawet zawiodły w pierwszym okresie będą mogły wyrównać produkcję pod koniec kwartału, w miarę dopływu materiału surowcowego.

Naturalnym następstwem zniesienia świadczeń rzeczowych będzie obniżka cen na produkty rolne. Zrozumiałą jest rzeczą, iż dla zachowania proporcji spaść będą musiały także ceny i na inne artykuły codziennego użytku, jak materiały włókiennicze, narzędzia rolnicze, sprzęt domowy itp.

Rząd stara się już dziś opracować plany tych produktów by w wymianie stosunek wzajemny cen na artykuły wsi i miasta był dla chłopa jak i dla robotnika korzystny. Zniżkę tę będzie można uzyskać drogą najkrótszego i najszybszego rozprowadzenia po kraju produktów tak przemysłowych jak i rolnych z wykluczeniem długiego łańcucha pośredników.

Okres porozbiorowy przedstawia więc naprawdę pocieszające widoki, świadczące o tym iż kraj pomału lecz ciągle dźwiga się ze zniszczenia powojennego. Zniesienie świadczeń rzeczowych jest tego dowodem jak również prognozą na dalsze zmiany ku lepszemu.

Młodzież w obliczu wyborów

Wielokrotnie poruszaliśmy na łamach naszej prasy sprawę młodzieży. Wnioski jakie wyciągnęliśmy z rozważań na ten temat pokrywały się z opinią społeczeństwa w stwierdzeniu prostych i wymownych faktów. A więc: młodzież nasza bezprzecznie ideowa i wartościowa podczas pięcioletniej okupacji uległa w pewnej części jako element młody i nieudoporniony wpływowi okupanta, który jak wiemy robił wszystko by wygrywając na niskich instynktach sztucznych nienawiści czy urazów zdeprawować i zatruć dusze najmłodszego pokolenia w krajach okupowanych. Pozostałości tego wpływu dają o sobie znać i dziś jeszcze w przestępczych czynach nieletnich, w kradzieżach, rabunkach, w akcjach przeciwko narodowi polskiemu i państwu. Zaraza faszyzmu do dziś dnia tkwi w naszym środowisku i nie wolno nam na to zamykać oczu. Nie znaczy to jednak by wyżej wymienione przykłady obciążały całą naszą młodzież. Tak nie jest, jest nawet wręcz przeciwnie. Młodzież od pierwszej chwili dała i daje wciąż dowody swego pozytywnego nastawienia do sprawy odbudowy kraju, nie odmawia swych sił przy maszynach fabrycznych, przy pługu czy traktorze, nie stroni od nauki, nie uchyla się od życia społecznego. Nasze organizacje młodzieżowe skupiają w sobie gros młodzieży a szkoły, przedszkola i żłobki fabryczne wychowują nasze dzieci na dobrych obywateli i uczciwych ludzi.

Nie w tym jednak leży sedno sprawy. Wiemy dobrze, że młodzież zrzeszona w organizacjach wzrasta pod kierunkiem pedagogów, ludzi doświadczonych i uspołecznionych. O młodzież jesteśmy spokojni. Ta młodzież nie zawiedzie nadziei jakie społeczeństwo w niej pokłada.

Mamy tego przykłady: od pierwszych chwil młodzież stoi ramię przy ramieniu z robotnikiem i chłopem, z inteligentem, pracującym jak i z uczonym wszędzie tam gdzie potrzeba Polsce pomocy. Pracuje w akcji siewnej i podczas zbiorów jesiennych, uprząta gruzy Warszawy, ślęczy nad książką, naraża życie w laboratoriach doświadczalnych, ucząc się i kształcąc jednocześnie.

Ta młodzież dała i daje z siebie wszystko co może. W obliczu zbliżających się wyborów nie pozostała w tyle poza innymi. Oto leży przed nami depesza z tekstem odezwy wydanej przez Porozumiewawczą Komisję Organizacji Młodzieżowych, wzywającą młodzież do masowego stawienia się u urn wyborczych w świadomości, że tylko jedność całego narodu pozwoli urzeczywistnić cel polskiej demokracji: równe i pełne prawa wszystkich bez wyjątku obywateli. Zdobycze społeczne i ekonomiczne, a także przesunięcie granic kraju daleko na zachód, na prastare bogate i uprzemysłowione ziemie polskie dają nam gwarancję, iż zmora bezrobocia i wyzysku kapitalistów i obszarników, w stosunku do ludzi pracy, minęła bezpowrotnie. O tę Polskę nasza młodzież walczyła i o utrwalenia i wzmocnienia tej Polski będzie dążyć.

Odezwa kończy się stwierdzeniem, że „cała młodzież polska, zarówno ta, która wraz z całym narodem pójdzie do urn w dniu głosowania ludowego, jak i ta, która nie osiągnęła jeszcze wieku uprawniającego do głosowania, da wyraz w tym dniu swojego patriotyzmu i przywiązania do nowej Polski, która wkroczyła na drogę demokracji, sprawiedliwości społecznej i trwałej niepodległości. Bo zdobycze ludu polskiego to zdobycze młodego pokolenia, to Polska Ludowa".

Po kongresie angielskiej Partii Pracy

Mimo, że ostatni wystrzał żołnierza walczącego na froncie ucichł już od przeszło roku, świat dotychczas jeszcze nie ustalił właściwych form pokojowego współżycia. Nie zostały zawarte traktaty pokojowe z państwami stojącymi w czasie wojny u boku Niemiec — tym samym termin ogólnoświatowej konferencji pokojowej jest jeszcze ciągle nieuchwytną datą.

Tymczasem podżegacze wojenni rekrutujący się ze środowisk imperialistyczno - kapitalistycznych, posiadając wpływy na rządy Stanów Zjednoczonych, a częściowo i Anglii — judzą, niepokoją, zatruwają atmosferę pokojowych tendencji obozu postępowego niebezpiecznymi knowaniami. I choć — można to z całą odpowiedzialnością za słowo stwierdzić — ich manewry skazane są na całkowite niepowodzenie, świat ciągle jeszcze nie żyje w warunkach szczerości, zgody i pełnej wiary w przyszłość.

Jasnym jest, że w takim układzie stosunków na świecie socjaliści, komuniści, szczerzy demokraci wysuwają się na czoło walki o pokój, o bezpieczną i dostatnią przyszłość dla ludzi pracy. To też tylko pogłębiająca się współpraca wszystkich ośrodków ruchu postępowego na świecie może być gwarancją stabilizacji międzynarodowej.

Byliśmy dotychczas świadkami zjawiska dość niepokojącego, nasuwającego myśli, że ta współpraca może być jednak zahamowana i wypaczona. Dlaczego się tak dzieje? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w rozbieżnościach interesów państwowych. Dzieje się tak mimo to, że ustroje społeczne, decyzje polityczne leżą częstokroć w rękach ludzi bliskich sobie ideowo, a więc takich — którzy mimo granic — powinni wyciągnąć do siebie dłonie.

Najbardziej niepokojące zjawisko obserwujemy w kontynuowaniu przez Anglię z rządem socjalistycznym na czele — dawnej, konserwatywnej, a więc i imperialistycznej polityki zagranicznej. Jakkolwiek istnieją różnice, naprzykład między socjalistami polskimi i angielskimi w poglądach na pewne zjawiska ustrojowe — tym niemniej nie można nazwać Partii Pracy partią socjalistyczną. Wydawało nam się, że ten fakt będzie zobowiązujący dla Anglików, że potrafią oni właściwie zestroić swoje nastawienie ideologiczne z polityką państwową. Stosunek rządu angielskiego do Grecji i Hiszpanii, do zagadnień kolonialnych, oraz do Związku Radzieckiego wykazał jednak, że ideały socjalistyczne doznały poważnego szwanku.

Ostatnio odbył się kongres Partii Pracy. Przedstawiciele robotników angielskich, obserwując poczynania rządowe, zażądali rachunku, upomnieli się o te hasła programowe, które zaakceptowali głosując na socjalistów. Przewodniczący Partii Harold Lasky zrozumiał to zagadnienie. I dlatego oświadczył między innymi, że zdobycze rewolucji radzieckiej są wielką pomocą dla socjalistów angielskich przy realizowaniu ich programu ustrojowego.

Nikt nie może zarzucić Anglikom chęci — nikomu zresztą niepotrzebnej — ideologicznego podporządkowania się Związkowi Radzieckiemu. Tym nie mniej przewodniczący socjalistów angielskich stwierdza, że więź ideologiczna między państwami i narodami posiada dziś ogromne znaczenie i że może ona w niczym nie naruszać interesów państwowych, suwerenności i niepodległości kraju.

To stwierdzenie jest szczególnie ważne jednocześnie i w Polsce, gdzie przeciwnicy ustroju demokratycznego traktują nasze reformy ustrojowe jako naśladownictwo obcych wzorów. Mało — twierdzą oni, że tego rodzaju sytuacja podlegająca na międzynarodowych związkach ideologicznych zagraża suwerenności państwowej. Oświadczenie Lasky'ego jest jeszcze jednym dowodem, jak dalece stanowisko takie jest kłamliwe i wrogie wszelkiej myśli postępowej. Mimo bowiem różnić między poszczególnymi państwami i specjalnych warunków historycznych i innych — myśl postępowa posiada w świecie jeden ogólnie zarysowany plan, zmierzający do walki z kapitalizmem i do pogłębiania solidarności międzynarodowej ludzi pracy na całym świecie.

Ostatni kongres Partii Pracy jest dla nas radosnym stwierdzeniem, że zrozumienie tego faktu wśród socjalistów angielskich wzrasta. Być może przybierze ono w niedalekiej przyszłości bardziej realne i zorganizowane formy, a tym samym przyczyni się do pogłębienia współpracy międzynarodowej i pokojowego współżycia narodów.

A. P.

W angielskiej strefie okupacyjnej czyli zabawa w ciuciubabkę.

Odradzamy się kulturalnie

Minął niewielki czas od tej chwili, gdy myśl nasza kryła się w podziemiach. Rok i parę miesięcy. A ile już zmian w tym czasie. Kultura Polski odradza się, upowszechnia, zstępuje do chat wiejskich i mieszkań robotniczych, staje się naturalnym przejawem życia w demokratycznym państwie.

Przemiany socjalne w kraju wyzwoliły nowe siły, nowych pracowników kultury i nowych entuzjastów. Przez reformę rolną rozbudzona wieś dała nowych ludzi, rozumiejących znaczenie kultury i pragnących jej owoców. Tworzenie państwa opartego o zasady ludowładztwa, stworzyło warunki na szerokie upowszechnienie kultury. Odtąd przestaje być ona przywilejem pochodzeniowej czy materialnej elity. Czytelnictwo, teatr, muzyka, oświata stają się udziałem chętnych. Kultura nie zamknięta w obrębie niewielkiej grupy (procentu tylko narodu), lecz rozprowadzona, pielęgnowana w całym Państwie — dać musi bogaty plon.

Jakie są rysy nowej kultury polskiej?

Na to pytanie daje odpowiedź zestawienie wydarzeń kulturalnych w Polsce za rok 1945, dokonane w Nr 2 „Twórczości" przez Piotra Grzegorczyka w kronice pt. „Dariusz kultury polskiej 1945 r.". Lektura tego materiału przynosi około 700 pozycji.

Jako pierwszą już uchwytną cechę wymienić należy odnowienie kadr kulturalnych, odświeżenie tych kadr przez nowy element, który doszedł do głosu z racji zmian ustrojowych w Polsce. Rzuca się to w oczy przede wszystkim na odcinku wiejskim. Towarzyszy zaś temu chłonność i wrażliwość na życie kulturalne, spowodowane z jednej strony napływem nowego socjalnego elementu, z drugiej strony — zbyt długim głodem słowa, myśli i przeżyć artystycznych w Polsce.

„Zanim umilkł jeszcze szczęk oręża— Polska staje natychmiast do odbudowy przede wszystkim szkolnictwa niższego, średniego i wyższego, upowszechnia je i zwolna reformuje. Powstają nowe typy szkół zawodowych (m. in. muzycznych, plastycznych) zwłaszcza rolniczych. Wykonanie dekretu o reformie rolnej wpłynęło na przeobrażenie kulturalne, przez wyłączenie dużej sieci ośrodków szkolnych (od 10 do 80 ha), stwarzając podstawę egzystencji szkolnictwu rolniczemu (zrealizowanemu w 60% w zakresie szkół średnich i licealnych w 30% w zakresie rolniczych szkół gminnych) oraz uniwersytetom ludowym, którym określono statut ramowy... Pozycją bezwzględnie dodatnią jest głód wiedzy, niebywały zapał do nauki, który wypełnia młodzieżą po brzegi uczelnie wszelkiego typu. Nie może jej pomieścić 25 szkół akademickich (w tym 15 państwowych). Brak 13.500 nauczycieli i trzech tysięcy szkół powszechnych ,ale naukę pobiera już z górą 3 miliony dzieci. Wznawiają aktywność towarzystwa naukowe z Akademią Umiejętności".

Drugą cechą jest zmiana mapy naszego życia kulturalnego. Przesunęły się granice. Odeszły ogniska takie, jak Lwów i Wilno, odzyskano natomiast zdawałoby się na wieki stracone: Wrocław, Gdańsk, Szczecin. Polska przesunęła się kulturalnie na Zachód. Zmianę taką odczuwa się wybitnie w naszym życiu: do współuczestnictwa w dziele kultury przychodzą Ziemie Odzyskane. Miliony ludzi w niebywałym, jak na historię, tempie przesiedlają się na Zachód. Wracają repatrianci z Zachodu i ZSRR. Znowu miliony ludzi przynoszą swoje właściwości i poglądy. Wszystko to nie pozostaje bez wpływu na kulturalne kształtowanie się kraju. Dokonywuje się kulturalne przemieszanie ludności w tempie i w skali, których dotąd nie znały nasze wieki.

Trzecią cechą, której wpływ będzie znaczny, jest decentralizacja kultury polskiej. Przez potworne zniszczenie Warszawa utraciła (wierzymy oczywiście, że przejściowo) przodujące przed wojną stanowisko w sensie ekspansji kulturalnej i trakcji. Wystarczy tylko przypomnieć, że do września 1939 roku wszystkie niemal głębsze impulsy kulturalne wychodziły z Warszawy.

Dziś zasadnicza zmiana. Warszawa, miasto bohaterskie walki, ale też i miasto ruin — nie może dać siedliska centralnego budującej się kulturze polskiej. Ma to swoje i dobre strony. Przed wojną życie nasze było przedzielone jaskrawie na — stolicę i prowincję. Polska żyła pod urokiem, ale i w cieniu Warszawy. Ta pewna jednostronność ulega obecnie zmianie. Kultura polska „rozsiedla się" w ważniejszych miastach Polski, powstają ośrodki, które biją żywym tętnem. Wyraźnie zyskała na tym Łódź, która otrzymała wyższe uczelnie, gromadę artystów i literatów do dyspozycji. Korzystne zmiany nastąpiły w Krakowie (w sensie uaktywnienia tutaj dość muzealnego życia), w Lublinie, w Toruniu. Na Pomorzu zapowiada się na bujny rozkwit kultury marynistycznej. Katowice zaczynają odgrywać rolę kulturalnej stolicy Śląska. Wciągają się do współżycia kulturalnego z Macierzą Ziemie Odzyskane. Wrocław nabiera cech udanego pionierstwa w naszej ekspansji kulturalnej na Zachód. To rozmieszczenie wpływów kulturalnych po całym państwie należy uważać za zjawisko korzystne.

Obrazu całości dzisiejszego życia kulturalnego w Polsce dopełniają cechy, świadczące o wpływie Państwa, związków zawodowych i Partii w omawianym zakresie. Państwo przejmuje na siebie rolę opiekuna kultury i sztuki. A ponieważ Państwo to jako organ szerokich mas ludowych jest zgodne z potrzebami masowego konsumenta, stwarza to warunki na pozytywną i jednolitą politykę kulturalną.

Waga kultury, potrzeba przeżyć artystycznych, kształcących nową świadomość, rozumiana jest nie tylko przez łaknącego skarbów duchowych szeregowego człowieka w Polsce, ale i przez męża stanu oraz działacza partyjnego. Dzisiaj nie ma w Polsce wydarzenia kulturalnego, któremu by Rząd nie patronował, czy to będzie Święto Oświaty, czy przeniesienie serce Chopina lub sprowadzenia ołtarza Wita Stworza.

Atmosfera dzisiejszego życia kulturalnego jest wartościowsza, aniżeli przed wojną, bo bardziej ideowa. Coraz więcej przemyślań, coraz więcej dociekań nad problemami państwa i społeczeństwa.

Obecna kultura polska prócz tego, że odradza się bujnie, nabiera cech kultury o wyraźnym ideowym obliczu: uświadamia prawdy społeczne, wspiera w trudzie budowania Ojczyzny, służy człowiekowi z ludu.

W dniu 15 kwietnia br. ukazał się 1-szy numer wznowionego po dłuższej przerwie dwutygodnika

BARYKADA WOLNOŚCI

pismo omawiające zagadnienia polityki wewnętrznej, oraz problemy międzynarodowe.

W ostanim numerze (nr. 4) z dnia 1 czerwca zwracamy uwagę na artykuły:

Mieczysław Niedziałkowski o Senacie.

Stosunki polsko - radzieckie — St. Szwalbe.

Nasza odpowiedź: tak... tak... tak... — Al. Żaruk - Michalski.

Na kongres Tow. Przyjaźni polsko-radzieckiej — H. Świątkowski.

Delta Nilu — St. Srokowski.

Kanał Suezki — J. Makowski.

Znaczenie gospodarcze Sudanu — Stas.

Egipskie kłopoty Imperium Brytyjskiego — Swallow.

Numer zawiera liczne ilustracje i mapy w tekście.

Cena pojed. egzempl. zł. 8.

Redakcja i administracja — WARSZAWA, Wiejska 18.

Hugo Kołłątaj

U źródła demokracji polskiej

Hugo Kołłątaj był niewątpliwie typem nieprzeciętnego człowieka. Jako syn ubogiej szlachty nie skoligaconej z kołami naszej arystokracji czy magnaterii rychło dochodzi do wniosku, że tylko jako duchowny może zrobić w Polsce karierę. Wtedy to pomimo buntów i walki z samym sobą przywdziewa sutannę, nie zapominając o swym wielkim celu: wybicia się ponad tłum.

Uzdolnienia młodego Kołłątaja są nieprzeciętne. Już w 18-tym roku życia uzyskuje stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a w trzy lata potem dwa następne z teologii i prawa.

Jako duchowny swymi radykalnymi jak na owe czasy, poglądami naraża się kierowi, który odtąd systematycznie dąży do utrącenia go z zajmowanego stanowiska kanonika krakowskiego.

Ale Kołłątajowi bardzo mało zależy na biskupich zaszczytach. Umysł jego absorbują inne sprawy. Europa przeżywa poważny kryzys załamania się supremacji kasty uprzywilejowanej wysuwając na czoło szereg zagadnień natury społecznej i politycznej. Do Polski zaczynają przenikać prądy rewolucji francuskiej krusząc na drzazgi nienaruszone dotąd pozycje feudalizmu. Krzywda społeczna przebrała miarę cierpliwości tych najbardziej dotychczas upośledzonych, chłopów i mieszczaństwa, i w oparciu o siłę mas rozpoczęła w słonecznej Francji szturm do więzień, lochów i serc swych rodaków.

Młody kanonik nie pozostaje obcy tym prądom. On to właśnie w rozprawie swej poświęconej zagadnieniu reformy ustroju w Polsce p. t.: „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego Anonima listów kilka" stawia takie rewolucyjne wówczas żądania jak: opieki rządu dla chłopów, dopuszczenie mieszczan do władzy prawodawczej przez utworzenie osobnej izby sejmowej itp.

Okazana w rozprawie tej życzliwość dla sprawy mieszczan zbliża Kołłątaja do wybitnych przywódców mieszczaństwa, a więc prezydenta ówczesnej Warszawy Dekerta i do adwokatów: Barsa, Mędrzeckiego i innych.

Grupka tych działaczy politycznych pod przewodnictwem Hugo Kołłątaja zbiera się na narady i dyskusje w ciągu których wyłania się z inicjatywy Kołłątaja śmiała myśl rewolucji mieszczańskiej i obalenia choćby siłą istniejącego ustroju, oraz ujęcia władzy przez stan „trzeci". Nie bez podstaw byłoby przypuszczenie, że rzucając przywódcom mieszczaństwa myśl rewolucji pragnął ambitny Kołłątaj wylądować na karkach mieszczan ponad głowy dotychczasowych możnowładców. Ambicje jego bowiem daleko poza obecną chwilę sięgały.

CZARNA PROCESJA MIESZCZAN

W takich to warunkach, w atmosferze najwyższego napięcia odbył się w listopadzie 1789 r. w Warszawie zjazd przedstawicieli ze wszystkich miast królewskich, za wyjątkiem lojalnego wobec ówczesnego rządu i ustroju Krakowa. Nie bez wpływu na fakt iż właśnie Kraków nie przybył na zjazd była sama osoba Kołłątaja, któremu kapituła krakowska nie mogła zapomnieć jego dawniejszych „wybryków" w sprawie reformy Akademii Jagiellońskiej.

Zjazd mieszczan wywołał panikę wśród magnatów, biskupów i rządzących arystokratów. Obawy ich nie były bezpodstawne skoro weźmiemy pod uwagę krzywdy społeczne ówczesnego ustroju politycznego Polski oraz fakt iż, w tym samym czasie bohaterski lud francuski na ulicach Paryża w morzu krwi topił swe krzywdy i brał odwet na tych którzy do tych krzywd dopuścili..

Do rewolucji jednak w Polsce nie doszło. Zamiast tego zebrani na zjeździe wystąpili z wielkim pochodem manifestacyjnym nazwanym od koloru ubrań manifestantów „czarną procesją mieszczan".

„Czarna procesja" z pochodniami, przy iluminacji całego miasta przybyła na zamek i tam milcząc wręczyła swe żądania.

Memoriał żądał przywrócenia dawnych swobód stanu mieszczańskiego, prawa „neminem captivabimus", wolności nabywania dóbr ziemskich, udziału w sejmie i głosu przy zawieraniu traktatów handlowych.

Ale przemówiono w nim głosem rewolucji i groźbą rewolucji zostały poparte te żądania.

KONSTYTUCJA 3 MAJA

19 kwietnia 1791 po przeszło rocznych debatach nad żądaniami mieszczan uchwalono „prawo o miastach", które spełniało na pozór wszystkie warunki „czarnej procesji" dając mieszczanom nietykalność osobistą, prawo nabywania dóbr, dostęp do wszelkich urzędów, rang i godności, samorząd wewnętrzny, przedstawicielstwo przez plenipotentów w asesorii, komisjach skarbowych i policji, oraz w sejmie, jednakże jedynie w sprawach dotyczących wyłącznie miast i to tylko z głosem doradczym.

Zdawałoby się, że sprawa reformy ustroju została tym samym zakończona. Tak jednak nie było. Dzielny Hugo Kołłątaj wywalczywszy prawa dla mieszczan począł przemyśliwać nad całkowitą zmianą ustroju Polski i to drogą konstytucyjną. W rezultacie tych rozważań powstała Konstytucja 3 Maja.

Hugo Kołłątaj doskonale zdawał sobie sprawę, że zmiany polityczne i społeczne jakie niosła ze sobą Konstytucja 3 Maja nigdy nie zostaną zatwierdzone przez magnackich i szlacheckich posłów. Uciekł się więc do pewnego rodzaju podstępu. Wykorzystując świąteczną przerwę w obradach sejmu i nieobecność dużej ilości posłów opozycji (własnym polecono nie wyjeżdżać z Warszawy) przygotował tekst Konstytucji, wtajemniczył i pozyskał dla sprawy króla, po czym wieczorem 2 Maja wśród licznie zebranej publiczności uchwalono historyczny tekst. Aby nie dopuścić do opozycji reakcyjnej części Sejmu, postanowił Kołłątaj zastraszyć ją „ulicą". W tym to celu w ciągu nocy zmobilizował cały tłum warszawski, który na podwórzach sejmowych wśród okrzyków i wiwatów asystował historycznej chwili uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Ta bezkrwawa, jak ją wówczas nazwano, rewolucja wzmocniła bardzo autorytet Kołłątaja, wskazując na jego nieprzeciętny zmysł dyplomatyczny i organizacyjny.

Pod naciskiem opinii i radykalnej części sejmu, król, który nie znosił Kołłątaja uczuł się zmuszony wręczyć mu tekę ministerialną mianując go podkanclerzym koronnym. Nominacja ta została powitana entuzjastycznie przez żywioły postępowe. Wzmocniła ona zarazem stanowisko „polskich jakobinów" na terenie sejmu".

Takim był Hugo Kołłątaj przywódca ruchu postępowego w Rzeczpospolitej Polskiej. O nim też pisze Bolesław Limanowski w następujących słowach: „Kołłątaj, należał do rzędu tych ludzi, którzy wybiegają zanadto daleko przed swoim narodem, ale do tych którzy nie oddalają się bardzo od swego narodu, ale idą ciągle przodem i ciągle naprzód".

Spotkanie

Noc przygniatała swoją bliskością, wisząc nad łóżkiem jak drugi sufit pokoju. Kowalczykowa usiłowała uciec od niej, zagubić świadomość rzeczywistości w cieple pościeli i w bezwładzie upragnionego snu.

W ciszę nocy, rozedrganą jedynie niespokojnym rytmem jej piersi, wdarł się zgrzyt podkutych butów. Dudniły złowrogo o drewnianą podłogę korytarza. Serce zamarło w lęku... Jeszcze chwila i pęknie... Nie! Trzeba wstać — to po Władka!

Targnęła czupryną syna, drżącymi rękoma podaje mu ubranie, zapina na nim kurtkę. Otwiera okno — Władek skacze z wysokości parteru w dół, w zbawczą ciemność ogrodu. W szarej tkaninie nocy i krzaków rysują się niewyraźne sylwety drzew. Władek przypadł do ziemi, roztopił się w mroku...

Pięciu żandarmów wtłoczyło się do izby. Kowalczykowa widzi tylko błyszczące lufy karabinów i stalowe chełmy — więcej nic. Nad nią nachyla się twarz żandarma o ponurym profilu wypchanej sowy:

—Czy tu mieszka Kowalczyk? — pyta w łamanej polszczyźnie.

— Tak jest...

— A gdzież wasz syn?

— Syn? Syn... wyszedł na miasto i nie wrócił... Od trzech dni niema go w domu — kłamała, patrząc mu prosto w oczy.

Ciężka pięść mężczyzny uderzyła ją z rozmachem w twarz. Uszy smagnął głos żandarma:— Ręce do góry i pod ścianę.

Chwiejąc się na nogach, podeszła do ściany. Z rozciętej skroni płynie cieniutkie pasemko krwi i zalewa oczy, rozmazuje się na wargach. Obok niej stoi mąż, za nim córka. Kącikiem jednego oka widzi jeszcze jak trzech zbirów wyrzuca z szaf ubrania wywala z łóżek materace, grzebie w papierach...

Sowi profil nachyla się nad Kowalczykową:

— Żal mi was, więc powiedzcie gdzie jest syn i puścimy was wolno. Tylko mówcie prawdę, inaczej...

Kolba karabinu cofa się złowrogo do ciosu.

Nie dowiedział się nic żandarm o sowim profilu. Niemniej jednak tryumfujący uśmieszek tkwił na jego wargach odchodząc zabrał ze sobą zakładników, ojca i siostrę. Zobaczymy, czy nie zgłosi się ptaszek co przedwcześnie z klatki wyfrunął...

Minęło kilka miesięcy. Kilka długich miesięcy męki i niepewności. Pewnego dnia Kowalczykowa otrzymała urzędowe zawiadomienie:

— „Mąż pani umarł na atak serca..."

Co sprawiło, że przeżyła ten najokropniejszy w jej życiu cios? Czy troska o córkę? Czy pamięć o synu? Czy może coś potężniejszego? Nie wiadomo. Żyła, chodziła, pracowała — jak automat. Myśli snuły się pod czaszką ciężko, leniwie. Czy naprawdę żyła w owym czasie?

Niekiedy otrzymywała lakoniczne listy od córki, która po kilkotygodniowym pobycie w areszcie została wysłana na roboty do Niemiec. Były w nim słowa pociechy i zadowolenia ze swego losu — lecz przeczyła im, odbita na kopercie, pieczęć cenzora. Syn zaginął bez wieści.

Tak minęło lat cztery.

W międzyczasie na wschodzie wstawało — jak słońce — Wyzwolenie i szło w bladym blasku komunikatów sztabu niemieckiego i w jaskrawej aureoli tajnych wiadomości.

Minęły dwa tygodnie. Na ulicach miasta pojawiły się oddziały polskich żołnierzy a Łódź cieszyła się nimi i szalała jak w pierwszy dzień Wolności.

Kowalczykowa, drepcząc powoli w rozradowanej fali ludzkiej, pozwalała jej nieść się przez zatłoczone ulice. Widząc rozradowane twarze, próbowała uśmiechać się do nich — wychodził grymas bolesny... Serce jej nie umiało się już radować. Ból stępił jego wrażliwość. Przeżyta przez nią tragedia olbrzymiała w ogromie powszechnej radości, przesłaniając sobą wszystko.

Trzy wojskowe samochody przeleciały ulicą i stanęły w pobliżu. W mgnieniu oka otoczył je tłum. Ktoś rzucił wieść, iż są to polscy żołnierze.

Kowalczykowa pod wpływem nagłego impulsu podeszła bliżej. Jej wyblakłe oczy usiłowały ogarnąć barwne plamy mundurów, ślizgały się po twarzach żołnierzy i nagle — znieruchomiały...

Przed nią, odwrócony plecami, stał żołnierz i śmiał się junacko, chłopięco. Kowalczykową targnął dreszcz — serce w niej stanęło a potem zaczęło biedz w zmizerowanym ciele prędzej, coraz prędzej i nie wiadomo, czy to krzyk wydarł się z jej gardła czy samo serce wyskoczyło z piersi:

— WŁADEK!

Żołnierz drgnął, odwrócił się, przedarł przez tłum i pochwycił padającą postać.

Oczy kobiety spojrzały w niego ogromem miłości...

— Mamo...,

Tłum przycichł i rozsunął się. Jakby odczuł powiew wielkości.

Żołnierz trzymał w ramionach ciało matki, wilgotnymi ustami zcałowywał zmarszczki jej twarzy i włosy posiwiałe.

Zaniósł ją do bramy pobliskiego domu, do mieszkania nieznanych mu ludzi. Zostawiono ich samych w pokoju. Trzymając się kurczowo jego ramienia, szeptała mu słowa pieszczotliwe, najczulsze...: Opowiadała mu o ponurym upiorze zwątpienia, co przychodził do niej w beznadziejnie szare dni... Mówiła o rozpaczy, co wygryzała sen z jej oczu... O bólu i tęsknocie, o męce, o łzach...

Słuchał. Zwilgotniałymi oczyma chwytał z jej warg każde słowo i składał jak świętość na dnie serca... Nagle przerwał:

— A Zosia? A gdzie jest ojciec?

Głos jej zadrżał. Wspiął się, jakby chcąc przejść nieznaną przeszkodę i upadł...

— Zosia... pracuje... w Niemczech...

— A ojciec?

Cisza. Oczekiwanie. A potem szloch... Długi, żałosny szloch i bezdźwięczne mamrotanie trzęsących się boleśnie warg...

Żołnierz wbił w ścianę nic nie widzące oczy. Krtań targnął mu skurcz, jakieś słowo wypełzło na wargi i zamarło na nich:

— Niemcy?...

Odpowiedział mu szloch bolesny, nieutulony płacz skrzywdzonego dziecka. Siwa głowa opada na ramię syna...

Oczy żołnierza zwęziły się w szparki, wąskie — jak ostrza bagnetów. Na matowej źrenicy, jak od blask krwawego słońca na szybach, zapaliła się nienawiść. Szczęki zwarły się.

— Pójdę, mamo... — szepnął, całując jej włosy. Objęła, płacząc, ramionami jego szyję. Za chwilę trzasnęły za nim drzwi.

Tadeusz Słupecki

Powojenna proza polska

Powojenną prozę polską cechuje realizm, to znaczy notowanie codziennej, twardej i trzeźwej rzeczywistości. Naturalnie, że notowanie tej rzeczywistości — to nie ogranicza się jedynie do zestawiania suchych i nagich faktów zewnętrznych, ale sięga także, powiedzmy nawet trzeba, przede wszystkim do wnętrza człowieka, do jego przeżyć, do jego myśli, do jego sumienia. Chodzi przecież o ukazanie narodzin nowego człowieka wśród nowej rzeczywistości powojennej. Mówić więc o jego tzw. wnętrzu nie oznacza wcale bezpłodnego psychologizowania, gonitwy za nadzwyczajnymi objawami duszy ludzkiej w stylu Przybyszewskiego, Micińskiego czy Witkacego — chodzi o wierny obraz zmian, jakie wywołały w człowieku, zmieniając go często radykalnie, niezwykłe przeżycia ostatniej wojny. Tylko to i nic więcej oznacza realizm, cechujący prozę polską.

Z cechą realizmu w sztuce pisarskiej związana jest nierozłącznie pewna jej reportażowość. Piętno reportażu noszą nie tylko pamiętniki z okresu ostatniej wojny, ale również powieść i nowela o tematyce wojennej, a także bezpośrednio przedwojennej, jak np. powieść Władysława Rymkiewicza „Ludzie bez jutra", Jalu Kurka „Janosik" i nawet historyczna, jak Tadeusza Hołuja „Próba ognia". Na fantazje i zmyślenia nie ma w powojennej beletrystyce polskiej miejsca — okropna i zarazem wspaniała w bohaterskiej reakcji przeciwko tej okropności rzeczywistość przerosła wszelką fantazję i zlicytowała możliwości najbardziej nieprawdopodobnego zmyślenia. Zresztą źródłem i glebą macierzystą wszelkiego zmyślenia i fantazji zawsze ostatecznie była zwykła i prosta rzeczywistość.

Powojenną prozę polską dałoby się zgrubsza podzielić na trzy działy: wznowienia, pamiętnikarstwo, beletrystyka (powieść i nowela).

Wznowienia pięknie świadczą o chęci nawiązania przez czytelnika do przerwanej tradycji, zarazem wskazują na kierunek tego nawiązania i charakteryzują jakość gatunkową tej tradycji. Wymienienie więc autorów i tytułów ich wznowionych dzieł będzie dostateczną orientacją w tym zakresie. Są to: „Stara baśń" Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Krzyżacy" i „W pustyni i puszczy" Henryka Sienkiewicza, „Przedwiośnie" Stefana Żeromskiego, „Znasz - li ten kraj", Boya - Żeleńskiego, „Krzyżowcy" Zofii Kossak-Szczuckiej, „Granica" Zofii Nałkowskiej, „Ludzie stamtąd" Marii Dąbrowskiej, „Trzy znaki zodiaku" Jana Paradowskiego, „Polonez" Boguszewskiej i Kornackiego, wreszcie „Na zachód od Zanzibaru" Jana Dąbrowskiego. Jak widzimy, skala tych wznowień jest bardzo szeroka: od powieści historycznej do współczesnego reportażu artystycznego. Nie trudno się zorientować, że najbardziej pożądaną przez czytelnika książką jest ta, która odpowiada na najbardziej interesujące go zagadnienia z życia bieżącego. Nawet w odległej przeszłości szuka on przede wszystkim spraw związanych z dniem dzisiejszym, stąd poczytność np. „Krzyżaków" Sienkiewicza i „Krzyżowców" Kossak - Szczuckiej.

Ten zdecydowany gust czytelnika powojennego wpłynął niewątpliwie na taki a nie inny charakter ukazujących się obecnie utworów powieściowych. Dzielą się one na rzeczy współczesne i historyczne. Ze współczesnych wymienić należy powieść „Kratę" Poli Gojawiczyńskiej, „Warszawę w ogniu" i „Pożegnanie" Elżbiety Szemplińskiej, „Tęczę" i „Po prostu miłość" Wandy Wasilewskiej, „Janosika" Jalu Kurka, „Drogę do domu" Jerzego Zawiejskiego, „Droga wiodła przez Narwik" Ksawerego Pruszyńskiego, „Ludzie bez jutra" Władysława Rymkiewicza, „Jan i Małgorzata" Xeni Żytomirskiej, „Noc" Jerzego Andrzejewskiego, „Jezioro Bodeńskie" Stanisława Dygata i „Major Hubert z armii Andersa" oraz „Koń" Adolfa Rudnickiego. Z powieści historycznych ukazały się dotąd: „Kamienie wołać będą" Hanny Malewskiej, „Saga o Jarku Broniszu" Władysława Grabskiego, „Próba ognia" Tadeusza Hołuja i „Dzikowy skarb" Karola Bunscha.

Z tych wszystkich wymienionych wyżej utworów największe uznanie krytyki literackiej uzyskały: zbiór nowel Jerzego Andrzejewskiego „Noc", opowiadanie „Major Hubert z armii Andersa" Rudnickiego, powieść „Droga do domu" Jerzego Zawieyskiego, powieść „Jezioro Bodeńskie" Stanisława Dygata i powieść „Próba ognia" Tadeusza Hołuja. Warto zaznaczyć, że zarówno nowele Andrzejowskiego, jak i powieści Zawieyskiego i Dygata osnute są na tle wydarzeń ostatniej wojny, zaś powieść Hołuja na tle powstania listopadowego.

Do trzeciego działu powojennej prozy polskiej zaliczyliśmy twórczość pamiętnikarską. W tej dziedzinie ukazały się następujące publikacje: „Dymy nad Birkenau" Seweryny Szmaglewskiej, „Sikorski i jego żołnierze" Stanisława Strumph-Wojtkiewicza i „Żądło Genowefy" Janusza Meissnera. Oczywiście w pewnym sensie należałoby do działu pamiętnikarskiego zaliczyć takie powieści jak „Kratę" Gojawiczyńskiej, „Droga wiodła przez Narwik" Pruszyńskiego i „Jezioro Bodeńskie" Dygata, ale decydujący tutaj jest nie moment artystycznej kompozycji, lecz reportażowej prawdy. Za arcydzieło takiej prawdy reportażowej uznano zgodnie pamiętnik więźniarki oświęcimskiej Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birgenau". Jest to książka, obok „Jeziora Bodeńskiego" Stanisława Dygata, napisana najlepszą współczesną polszczyzną literacką, sięgającą wyżyn najcelniejszych wzorów prozy polskiej.

Taki mniej więcej obraz przedstawia współczesna polska twórczość literacka w dziedzinie prozy. Pomijam tutaj cały szereg rzeczy, które ukazały się tak bujnie i licznie rozwiniętych po wojnie czasopismach. Trudno byłoby je wszystkie wyliczać, tak ze względu na ich mnogość, jak i fragmentaryczność. Zaznaczyć tylko należy, że utrzymane są one na ogół w charakterze powyżej zakreślonym: historyczno - współczesno - pamiętnikarskim. Na szczególną uwagę zasługiwały by może następujące utwory, które dotychczas nie ukazały się w wydaniu książkowym; powieść o przedwojennych stosunkach w Polsce pt. „Węzły życia" Zofii Nałkowskiej, fragment powieści z czasów wojny pt. „Natchnienie świata" Jerzego Andrzejewskiego, nowela wojenna pt. „Stara cegielnia" Jarosława Iwaszkiewicza, przerobiona ostatnio niezbyt fortunnie na scenę i zbiór dialogów na tematy historyczno-współczesne Jana Parandowskiego. Na zakończenie nie od rzeczy będzie nadmienić, że większość wymienionych publikacji współczesnej prozy polskiej wydała Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" i Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Marian Piechal.

Rozpowszechniajcie Pobudkę

Wrocław odwiecznie polski

Niedawno miały miejsce we Wrocławiu uroczystości pod hasłem „Dni kultury polskiej na ziemiach odzyskanych". Uroczystości te połączone były z inauguracją Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Zjechali się przedstawiciele, Rządu R. P., uczeni, literaci, artyści i dziennikarze. Przybyły tłumy Polaków z Macierzy, aby łącznie z mieszkańcami Wrocławia zadokumentować polskość tej placówki. Bogaty program obchodu podkreślił polski charakter Wrocłowia i Śląska Dolnego i zamanifestował łączność kulturalną ziem odzyskanych z Polską. Podobnie jak wojska Armii Czerwonej i nasze bohaterskie oddziały polskie wyparły Niemców z Wrocławia, tak teraz na te ziemie przychodzi myśl polska, aby zniweczyć resztki barbarzyńskiego germanizmu i ustanowić panowanie polskości.

Przed wojną Niemcy zrobili z Wrocławia kuźnię ohydnej propagandy antypolskiej i start do napadu na Polskę. Tu mieścił się „naukowy" instytut, który przygotowywał agresję, stąd szły oszczerstwa wrocławskiego radia, w audycjach „Czy to nie jest dziwne" szkalujące wszystko co polskie.

Dzisiaj się zmieniło gruntownie. Niemieckość Wrocławia została zniszczona do gruntu. Niedawni „panowie świata" w białych opaskach sprzątają gruzy. Transporty wysiedleńców idą na Zachód. Do Wrocławia ściągają Polacy i na gruzach zakwita nowe życie, które jest cząstką Polski.

W mieście żyje 75 tysięcy Polaków. Pracuje przeszło 50 zakładów przemysłowych, ponad 1000 drobnych warsztatów przemysłu prywatnego i przeszło 2000 zakładów handlowych. Powstaje życie kulturalne Wrocławia. Miasto posiada Uniwersytet, Politechnikę, 30 szkół niższych i średnich, 10 bibliotek, 39 świetlic i 2 teatry.

Na gruzach kwitnie nowe życie. Wrocław przywrócony został polskości. Otwarcie Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu jest zamknięciem blisko 1000 letnich zmagań Polski z zaborczym sąsiadem niemieckim o duchowe oblicze Śląska, a zarazem jest przypomnieniem całemu światu, że właśnie Śląsk był kolebką polskiej kultury, że ze Śląska już w najodleglejszych wiekach wyszli uczeni polscy, o których wiedziano w całej Europie. Wrocław jest odwiecznie polski.

W kronice ważniejszych wydarzeń, prowadzonej przez jednego z braci Cysternów pod Wrocławiem, a pisanej po łacinie, znajduje się już przytoczona mowa polska. Było to w roku 1270. Pod Legnicą urodził się pierwszy uczony polski, Witello, który w dziesięciotomowym dziele naukowym zebrał wszystkie ówczesne wiadomości dotyczące optyki. Był to uczony europejskiej miary.

W Kładzku nad Nissą osiedlili się kanonicy, którzy przetłumaczyli z łaciny na język polski psalmy Dawida. W ten sposób ok. roku 1400 powstała pierwsza księga cała napisana po polsku. Księga nazwana została „Psałterzem florjańskim".

Gdy wynaleziono druk, Śląsk zakłada pierwsze drukarnie w Polsce. We Wrocławiu ukazują się po raz pierwszy modlitwy „Ojcze nasz" i „Wierzę".

W roku 1790 drukowano we Wrocławiu pierwsze w Polsce pismo dla ludu pod nazwą „Gazety śląskie dla ludu pospolitego".

W wieku XIX we Wrocławiu pracuje szereg uczonych polskich, jak: Jerzy Bandtke, Wojciech Cybulski, Józef Przyborowski, ks. Stefan Pawlicki i inni.

Na Śląsku Opolskim działał wielki patriota polski i niestrudzony bojownik o polskość, Józef Lompa, który zachęcał lud śląski do czytania polskich książek. Z jego inicjatywy powstała na Śląsku w r. 1850 publiczna wypożyczalnia książek. Była to zarazem pierwsza wypożyczalnia w Polsce.

Oto są nazwiska i dowody, że polskość Śląska jest odwieczna. Ale pamiętać trzeba, że prócz tych wybitnych nazwisk, przekazanych nam przez historię, polskość na tych ziemiach dokumentuje sam lud śląski. Mimo wieków prześladowań, dochował on wierności Macierzy, posiada stary język polski i duchem oraz czynami w powstaniach wypowiadał swój patriotyzm.

Dzisiaj polskość swobodnie rozwija się na tych ziemiach. Wrocław był jest i będzie polski.

Co czytać?

Niezwykle żywe zainteresowania wzbudziła książka Stanisława Strumph-Wojtkiewicza pt. „Sikorski i jego żołnierze". Sam temat jest już dostatecznie — można powiedzieć — pasjonujący, ale to nie wszystko. Autor kreśle dzieje walk armii stworzonej przez gen. Sikorskiego, ujawnia pewne kulisy dyplomacji rządów emigracyjnych, intrygi i zamiary opozycji Sosnkowskiego i Andersa, w nader zajmującej formie literackiej. W dziele pamiętnikarskim bowiem nie wystarczy jedynie sam chaotyczny materiał, ważny także, a czasem nawet decydujący jest sposób jego uporządkowania, metoda sprezentowania go w formie najbardziej przekonywującej czytelnika. Tego właśnie dokonał autor omawianego tutaj dzieła, wydanego pięknym drukiem i na pięknym papierze z licznymi ilustracjami i mapkami przez Księgarnię Ludową T. Lemańskiego w Łodzi, Piotrkowska 17.

Z treści książki wynika, że główny trzon armii Sikorskiego składał się z robotników rolnych i górników polskich we Francji i Belgii, a potem z Ameryki i Kanady. Jedynie armia Andersa na Bliskim Wschodzie wyróżniała się swoim militarno - mieszczańskim charakterem, nadanym jej przez sanacyjną większość korpusu oficerskiego. Książka w kolejności rozdziałów traktuje szczegółowo o czynnościach wojskowych i zabiegach dyplomatycznych gen. Sikorskiego i jego sztabu, następnie o walkach Brygady Podhalańskiej, Dywizji Grenadierów, Dywizji Strzelców Pieszych, Lekkiej Brygady Kawalerji Pancernej i słynnej Brygady Karpackiej w Norwegii, Francji i Afryce, wreszcie o udziale Korpusu Polskiego we Włoszech, Dywizji Pancernej i Polskiej Brygady Spadochronowej w inwazji wojsk sojuszniczych na kontynent.

W zakończeniu tej ciekawej publikacji podaje autor obszerniejsze relacje o Polskiej Marynarce Wojennej, o lotnikach polskich na Zachodzie, o żołnierzach samotnych oraz zestawia kalendarzyk ważniejszych wydarzeń, dotyczących polskiej armii emigracyjnej na Zachodzie. Książka ze wszech miar godna przeczytania.

M. P.

KRONIKA KULTURALNA

Nowy numer „Lewego Toru" za miesiąc kwiecień - maj przynosi materiał o niejednolitym charakterze i wadze gatunkowej. Najlepiej przedstawia się publicystyka polityczna, co zresztą nie powinno dziwić w piśmie, które za godło nosi trzy strzały socjalistyczne. W. Bielecki, snując rozważania na temat starej i nowej demokracji, precyzuje pojęcie i wartość demokracji ludowej. W. Wundel zapoznaje czytelników z procesem wyzwoleńczym, któremu podlegają dotychczasowe kolonie pod panowaniem białych. Część literacka przedstawia się jałowo i w stylu niezdecydowanym: ani popularyzacja literatury, ani próbki wysokogatunkowych utworów. Odróżnić trzeba rozważania B. Dudzińskiego na temat Przybosia. Razi kompletny brak stosunku do bieżących wydarzeń kulturalnych i literackich. Miesięcznik z racji swego charakteru periodycznego tym pełniej może recenzować nasze życie artystyczno-kulturalne.

Album Warszawy wydany został przez Państwowy Instytut Wydawniczy. We wstępie czytamy: „Zburzywszy jednak Warszawę, nie zdołali jej Niemcy zabić. Warszawa żyje. Wśród ruin i zgliszcz pulsuje jej duch bohaterski i nieśmiertelny. Warszawa jest znów sercem i natchnieniem Polski". Zbiór opublikowanych zdjęć to miłe sercu pamiątki". Oglądamy kolejnie: zamek, pałace, wnętrza warszawskie, pałac w Jabłonnej, zburzone ulice (a czemu nie podano obok pierwotnego wyglądu?), kościoły, Stare Miasto, ghetto. Uczuciowy lecz na tym miejscu uzasadniony tekst Jerzego Andrzejewskiego oprowadza nas po mieście naszego ukochania. Układ graficzny T. Granowskiego, dobry papier, przyjemny format uzupełniają korzystne wrażenie, jakie odnosi czytelnik z lektury omawianego wydawnictwa.

„Światło" jest dobrym pismem o typie oświatowym. Wydawane w Lublinie w przystępnej niemniej poważnej formie z problemami naszej historii, kultury i ekonomiki. Nr 8 przynosi m. in. artykuły: Z. Jurkiewicza i M. Kożuchowskiego, popularyzujące w omówieniach i przez podanie danych statystycznych nasze obecne zdobycze gospodarcze. R. Szewczyk w artykule „Genealogia polskiego proletariatu" przytacza dzieje polskiej klasy robotniczej i rozwoju jej świadomości. Tamże odnajdujemy sporo przekładów z poezji radzieckiej i szereg artykułów popularno-naukowych.

Biblioteka opowieści przyrodniczych ukazuje się w Krakowie nakładem księgarni wydawniczej L. J. Jaroszewskiego. Wydawnictwo to w sposób popularny niemniej w dobrej formie literarackiej zapoznaje młodzież z życiem natury i zwierząt. Na plus zaliczyć trzeba wydawnictwa, że do współpracy ściągnęło literatów. Nowy tomik wspomnianej biblioteczki przynosi opowiadanie pióra Witolda Zechentera p.t. „Wilk w partyzantce" z ilustracjami Z. Czaczko i A. Świętego.

Uniwersytet teatralny w Łodzi ma powstać w niedługim czasie jako Wyższa Szkoła Sztuki Teatralnej. Jednym z autorów reformy szkolnictwa teatralnego jest znakomity reżyser Leon Schiller. Program nauczania obejmie: Wydziały aktorski i reżyserski, dramaturgiczny przeznaczony dla kierowników artystycznych teatrów, autorów dramatycznych i krytyków oraz kursy dla scenografów, artystów sceny. Czynny też będzie „warsztat teatralny" — seminarium, gdzie studenci będą mogli samodzielnie opracowywać widowiska.

Nowy numer dwutygodnika „Warszawa" przynosi m. in. relację znakomitej powieściopisarki Marii Dąbrowskiej pt. „Moja pierwsza wędrówka do Warszawy" — wrażenia spisane w lutym 1945 r. w pierwszym zetknięciu się z tragiczną stolicą, dalej artykuł J. N. Millera „Obrona konwencjonalizmu i szablonu", rozważania S. Karskiego pt. „O sztuce przekładu", prozę Michała Rusinka p.t. „Dzień zwierzenia", szereg wierszy oraz recenzji.

Tygodnik literacko-społeczny „Odra" wychodzący w Katowicach w nr. 19 na marginesie niezałatwienia spraw weryfikacyjnych na Mazurach występuje z apelem, w którym czytamy m. in. Wołamy o bezwzględnie jak najszybsze przeprowadzenie weryfikacji ludności mazurskiej i oddzielenie od polskiego mazurskiego pnia narośli niemieckich! Wołamy o serdeczniejsze zajęcie się losem, życiem i przyszłością Mazurów ze strony czynników urzędowych centralnych! Domagamy się rychłej i ostrej weryfikacji pod względem etyczno-narodowych ludności napływowej na Mazurach. Tylko wtedy opuści te strony Smętek, którego od pewnego czasu tak nie lubią publicyści spod znaku „byczo jest". W tymże numerze „Odry" znajdujemy omówienie wyniku konkursu na pomnik Powstańca Śląskiego — pióra A. Frydeckiego i T. Michejdy.

U POETÓW

Juliusz Slizowski

Na Anioł Pański

Na Anioł Pański biją dzwony:
Niech będzie Polska pozdrowiona,
Niech będzie Pokój pochwalony,
Niech będzie Wolność wysławiona.
Głos dzwonu niosą kręgi, fale
W niedoścignione oddale...
Płyną i dźwięczą głosy dzwonu
I echem biją do nieb skłonu.

Przez pola, łąki, rzeki, knieje
Niesiona ciszy bezszelestem
Postać Pokoju promienieje
I błogosławi słowem: „Jestem",
Idzie przez grody, dwory, sioła...
Uśmiechy sieje dookoła,
A w mogił chłodnym stając cieniu,
W smutnym zaduma się westchnieniu.

Na Anioł Pański biją dzwony...
Niech będzie kraj mój pozdrowiony,
Niech będzie wolność uświęcona
Łzami, krwią, potem odkupiona.
Płynie głos dzwonu hen w przestrzenie
Dzwięczy i niesie się pod chmury,
Przenika więzień grube mury,
Nieprzeniknięte przez promienie.

Z bólem, radością i pociechą
Wsłuchuje się w podzwonne echo—
W dnie pełne trwogi, bezimienne,
W noce ponure i bezsenne...
W pulsie krwi, w serca kołataniu
Słyszę ojczystych dzwonów granie...
Waszej miłości i czekaniu
Tęsknota idzie na spotkanie.

Gość z nad Tamizy

Tow. Margeritte Mac Kay jest wieloletnią członkinią brytyjskiej Labour Party, organizatorką słynnego „Marszu Głodowego" z 1936 r. na Londyn.

W tych dniach tow. Mac Kay przyjechała do Polski. Będąc w Łodzi odwiedziła także redakcję „Pobudki" jako bliskiego jej ideowo pisma. Przyjechała w towarzystwie Polaka, jednego z członków naszej PPS, który podczas pobytu tow. Mac Kay w Polsce pełni z wielkim talentem rolę tłumacza.

W toku dyskusji zapytujemy tow. Mac. Kay o wrażenie jakie odniosła w stosunku do kobiet polskich.

Tow. Mac Kay uśmiecha się. — Nie widzę specjalnej różnicy — mówi — między kobietą polską a angielską. Mam tu na myśli różnice zasadnicze bo jeśli chodzi o sprawy mniejszej wagi to naturalnie pod tym względem różnice istnieją. A więc zwłaszcza w dziedzinie mody różnimy się w szczegółach.

Staramy się dyskretnymi, lecz uważnymi spojrzeniami zlustrować ubiór naszego gościa. A więc prosty w kroju kostium angielski ma spódniczkę przynajmniej o jakie 5 cm. dłuższą niż te jakie lansują nasze domy mody, pozatym żakiet też mało przypomina nasze przesadnie długie i przesadnie szerokie marynarki, w których wyglądamy jak w garniturze po starszym bracie. Bluzeczka koloru dojrzałych moreli z długim rękawem uzupełnia strój. Całość naprawdę elegancka choć bardzo skromna w swej prostocie. Na nogach tow. Mac Kay ma sportowe, zamszowe pantofelki przybrane lakierem i czarne jedwabne pończochy. Pończochy są solidne, ale jest to jedyny szczegół garderoby, który nam szczęśliwym „posiadaczkom" cieniutkich perlonów nie imponuje zupełnie. Okazuje się, że w najelegantszej nawet dzielnicy Londynu kobiety noszą zwykłe grube, jedwabne pończochy, nie które tylko mogą się poszczycić pończochami cieniutkimi jak pajenczynka sprowadzanymi z zagranicy. Piszę „niektóre", gdyż przeciętna Angielka zadawala się wyrobami krajowymi rozumiejąc iż w czasach powojennych, w czasach tak strasznego zniszczenia nie pora jest myśleć o takich luksusowych drobnostkach.

Czy warunki powojenne odbiły się w pewnym chociaż stopniu na warunkach bytu kobiety angielskiej? — zapytujemy.

— Tak. Nie można tu mówić o obniżeniu stopy życiowej, gdyż ogólnie biorąc kobiety angielskie posiadają teraz nawet ekonomicznie biorąc lepsze warunki niż przed wojną, chociażby ze względu na zniesienie bezrobocia, niemniej jednak wojna nie oszczędziła i kobiet. My wszystkie żyjemy, podobnie jak i Wy tutaj w Polsce pod znakiem pracy dla kraju. Wprawdzie kraj nasz nie odniósł tak strasznych zniszczeń jak Polska, niemniej i my znajdujemy się w położeniu, w którym wysiłek obywatela należy przede wszystkim do państwa.

— Słychać dzwonek na obiad. — Czy w Anglii również jadacie w stołówkach?

— Naturalnie. Wprawdzie nie obiad, bo u nas obiad jada się wieczorem, lecz w miejsce obiadu coś w rodzaju drugiego śniadania t. zw. „Lunh" posiłek złożony częściowo z potraw gotowanych kanapek i herbaty. A propos herbaty — dodaje tow. Mac Kay — dopiero na kontynencie nauczyłam się pić herbatę podawaną w taki sposób jak u Was. W Anglii pije się herbatę bardzo mocno naparzaną z domieszką mleka. Wasz sposób jednak przyrządzania herbaty jest wyśmienity.

— Wogóle — dodaje na pożegnanie — żałuje mocno że nie znam języka polskiego. Zostałabym z Wami na dłużej, bo polubiłam szczerze Polskę i Wasz dzielny i gościnny naród.

H. M.

NASZ FELIETON

Prawdziwa przyjaciółka

Och, jakie ja mam zmartwienie. Straciłam przyjaciółkę.

A było to tak:

Pewnego dnia spotkałam na ulicy Adę i aż się przestraszyłam na jej widok.

Skąd ty wracasz? Jak ty wyglądasz? W rzeźni byłaś?

Ada zdębiała.

— Dlaczego w rzeźni?

— A dlaczego masz takie pokrwawione paznokcie?

— No, wiesz! — oburzyła się — to lakier.

— A kto ci tak brwi wyskubał? I oczy popodbijał? I sadze masz na rzęsach? —Robiłam coraz to nowe odkrycia na twarzy mojej Ady.

— No, wiesz, nigdy nie myślałam, że jesteś zazdrosna — zareplikowała mi Ada.

— Ja, kochanie, o co?

— O urodę.

— Czyją???

— Moją.

— Ależ, Ado, nic podobnego. Widzę przecież, że jesteś zeszpecona, dlatego tak pytam.

Ada zdenerwowała się poważnie:

— Muszę ci powiedzieć—zaczęła zimno, iż zaraz twierdziłam, że nie możemy być przyjaciółkami, jeżeli ty o maquillage jesteś zazdrosna.

— Ado, błagam cię, uspokój się; chodź do mnie, umyjesz twarz, porozmawiamy...

— Co, umyć twarz?! Dopiero zapłaciłam 1000 zł. za zrobienie, a ty mi każesz myć?

— No, a co zrobisz wieczorem i rano? Nie będziesz się myć?

— Będę. Masłem.

— Czem? Masłem? W misce? Codziennie? Po 400 zł. kilogram? A nie zjełczejesz?

Ada patrzyła na mnie i z politowaniem kiwała głową — Ale ty jesteś gęś— stwierdziła.

— A jak się umyjesz tym masłem, to co dalej zrobisz? Znowu ufarbujesz?

— Tak.

— A co zrobisz, jak deszcz będzie padać?

— Wezmę parasol.

— A jeżeli cię zaskoczy przy słonecznej pogodzie?

— Och, nie zadawaj mi głupich pytań! —zdenerwowała się Ada.

— Dobrze, ale powiedz mi jeszcze, jak ty będziesz jadła? Przecież zjesz tę farbę z ust. I powiedz mi Ado, po co ty to zrobiłaś?

— Żeby być ładna.

— Przecież ty jesteś ładna i młoda. Zmyj to świństwo z twarzy. Używaj słońca, powietrza, sportu, jedz owoce. Będziesz wyglądać zdrowo i naturalnie.

Zofia Tarnowska.

Niewolnica szczęścia małżeńskiego

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w ostatnim numerze „Głosu kobiet" pt. „Małżeństwo doskonałe" chciałam zwrócić uwagę na zjawiska, które wykazują, że w pożyciu małżeńskim dominującą rolę w utrzymaniu szczęścia małżeńskiego nie odgrywa kobieta.

Jestem młodą kobietą, w wieku, w którym każda z nas zaczyna zastanawiać się nad zamążpójściem i w związku z tym rozumowo, abstrahując od kwestii uczucia, poddaje analizie instytucje małżeństwa, opierając się na obserwacji i korzystając z doświadczenia innych.

Oto moje spostrzeżenia:

Mężczyzna zaczyna szukać sobie towarzyszki życia z tą chwilą, w której wychodzi z pod opieki matki i stwierdza, że nagle zabrakło mu kogoś ktoby prał mu koszule i cerował skarpetki, gotował obiady itd. Ponieważ wszyscy wokół niego, poinformowani o jego kłopotach, radzą mu się ożenić postępuje w sposób, który jest w życiu najbardziej ekonomiczny. Środkiem do tego wielkiego celu jest t. zw. „miłość", którą wszystkie kobiety przyjmują za dobrą monetę, a która w naszym wypadku jest najczęściej potrzebą fizyczną.

Znam młode małżeństwo, które obserwuje od chwili poznania się obojga. W ciągu dwóch lat długiego narzeczeństwa była to najcudniejsza para jaką znałam. Po kilku tygodniach wspólnego pożycia mąż zrobił żonie awanturę o to, że mydło jest w łazience a nie w kuchni gdzie on się chce myć (sic), a po następnych kilku tygodniach kazał jej iść na kursy gotowania zamiast na uniwersytet, dokąd miała ochotę. No i okazało się, że nie mogą ze sobą żyć bo „płonący miłością" do żony małżonek uważa, że żona powinna zrezygnować ze swoich ambicji dalszego rozwoju, zmarnować niewątpliwe zdolności i złożyć z siebie ofiarę dla niego, który się własnego rozwoju w żadnym wypadku nie wyrzeka. Z tego wynika, że żona, jeżeli chce utrzymać szczęście małżeńskie musi iść na kursy gotowania, prasowania, czyszczenia butów i być dzień i noc na usługach męża. Kompromisów ten pan nie uznaje. Ktoś tu musi ustąpić — twierdzi. On oczywiście nie, bo tak jeszcze na świecie nie było, żeby mąż poświęcał się dla żony. Rezultatem tej walki było powiedzenie dwudziestokilkuletniej kobiety: straciłam wiarę w to co było dla mnie dogmatem, w uczucie. Jestem pełna rozczarowania i goryczy. Żyję z mężem, ale tylko pozornie. Buduję sobie własne życie, które nie ma nic wspólnego z ową jakże cierpką „miłością" małżeńską.

A co by było gdyby owa młoda kobieta ustąpiła mężowi? Napewno szczęście jakich mało. A gdyby jeszcze były dzieci on byłby najszczęśliwszym małżonkiem pod słońcem, tylko po kilku latach miałby do niej pretensję, że za szybko się zestarzała i szukałby sobie świeżej towarzyszki zabaw.

A drugi wypadek. Również młodzi ludzie. Oboje pracują i mieszkają gdzie indziej. Oboje dokształcają się. On przyjeżdża raz na tydzień, jak się okazało po to żeby spędzić czas na grze w karty i pijaństwie w towarzystwie miłych sobie kompanów i powiedzieć żonie, że tak dalej być nie może bo on nie ma zamiaru prowadzić kawalerskiego życia, podczas gdy ona tu siedzi i pieści się, a tam nie ma mu kto gotować, a w stołówce nieapetycznie podają. Nie obchodzi go jednak kwestia mieszkania (mieszka jako sublokator), dalsze studia żony, jej zdrowie.

Kobieta wychodzi zamąż, żeby mieć dzieci, założyć rodzinę, kochać męża. Spotykam coraz więcej kobiet uświadomionych, które powiadają, że w momencie kiedy zdobędą sobie właściwą ich wymaganiom pozycję będą miały dzieci ale nie będą miały mężów. Wolę pracować zawodowo niż „małżeńsko" bo małżeństwo w przeważającej ilości wypadków sprowadza kobietę do roli niewolnicy. Uzależnia ją od mężczyzny przede wszystkim finansowo i stąd wypływają wszystkie inne zależności. Staje się bezradna, zarobiona po łokcie w „ognisku domowym" nie ma prawa głosu. A jeżeli są dzieci, które nikt inny tylko ona rodzi, pielęgnuje wychowuje, a zdarzy się, że po kilku lub kikunastu latach małżeństwa mąż stwierdzi że żona mu nieodpowiada, to zabiera jej i dzieci bo twierdzi, że są jego.

Kobiety realistki, sprytne i wyrachowane dadzą sobie radę. Zostawią na boku sentyment i będą żyć w sposób mniej lub więcej nieuczciwy zdobywając sobie miano niemoralnych i bezwartościowych żon. I nikt nie będzie szukał głębiej przyczyny tego zjawiska.

Zmieniły się czasy. Kobieta wykazała, że nie ustępuje w niczym mężczyźnie. Zdobyła sobie równouprawnienie na wszystkich odcinkach życia społecznego i politycznego. I na odcinku życia małżeńskiego powinna żądać tego samego. Jeżeli od żony żądamy, żeby spełniała kilka odpowiedzialnych ról naraz, to od męża mamy prawo żądać opieki, tolerancji, taktu i kultury oraz pełnego zrozumienia poświęcenia kobiety i należytego uszanowania go. Jeżeli to, co mężowie wymagają od żon znajdzie odpowiednik w tym co dają, nie będzie żadna stroną pokrzywdzoną i nieszczęśliwą. **Sonia Tatarow.**

Kącik kulinarny

Co ugotować jutro

Niedziela: Zupa szczawiowa na kościach wołowych z jajkami, wołowina duszona, kluski, truskawki.

Poniedziałek: Botwinka z kartofelkami, kasza ze słoninką, kompot z agrestu.

Wtorek: Zsiadłe mleko z kartofelkami, leniwe pierożki z masłem i cukrem.

Środa: Jagodowa zupa z kluseczkami, kartofle pureé, kalafior.

Czwartek: Zupa z młodej marchewki z kalarepką na skórkach od słoniny, kartofle i mizeria.

Piątek: Lane kluseczki na mleku, kartofle z sosem chrzanowym, sałata.

Sobota: Zupa rabarbarowa przecierana, zaprawiana żółtkiem i śmietaną, z kartofelkami, łazanki z tartym serem.

Świeże ogórki na zimę:

Mały pęd ogórka włożyć ostrożnie do butelki i pozostawić, niech rośnie. Gdy swoją wielkością wypełni butelkę, odciąć i zakorkować. Odstawić do suchej piwnicy na zimę. Tak samo można pęd ogórka nałożyć na kapustę w ten sposób, aby rósł w środku. Na jesieni kapustę powiesić w piwnicy korzeniem u pułapu.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2 D-012085

Humor i satyra

Tak czy nie

Było gorąco.

Słońce lało się strumieniami z nieba, a z mojego pięknego czoła spływał strumieniami pot. Szedłem coraz wolniej i zastanawiałem się posępnie gdzieby się ukryć, by choć na chwilę uniknąć tych palących promieni. Do domu nie mogłem iść, bo mieszkanie wypożyczyłem na dwanaście godzin przyjacielowi. Do redakcji też nie — bo wiedziałem, że zastanę tam jednego z kolegów, któremu winien jestem 500 zet. Więc gdzie?...

Wreszcie zdecydowałem się. Ponieważ wiedziałem, że w portfelu mam jeszcze sto złotych, które były przeznaczone na rachunek za gaz, postanowiłem przemienić je na porcję lodów.

Wszedłem do cukierni, usiadłem przy stoliku, otarłem pot z czoła, zamówiłem lody i rozejrzałem się smętnie dookoła.

Obok przy sąsiednim stoliku siedział On i Ona.

On miał na palcu sygnet i palił „Camele", a ona też paliła „Camele" i na kolanach miała pieska. Zwracając się do niego mówiła mu — Lolo (oczywiście do tego z sygnetem, a nie do pieska) a rozmawiali oczywiście o referendum.

Powoli jadłem swe lody i słuchałem. Podsłuchiwałem właściwie i wstyd mi było, no bo niby podsłuchiwać... ale należę do ludzi ciekawych, a zawód dziennikarza rozgrzesza nawet podsłuchiwanie.

Ona twierdziła, że nie należy głosować, że niby jak to wygląda, tak razem z pospólstwem... z szarą masą..

On znów twierdził ,że w dzisiejszych czasach to nie przynosi ujmy i że jest demokratą. Twierdził, że do partii należy nawet, tylko że nie dosłyszałem do której. Ale ponieważ miał sygnet i palił „Camele" — domyśliłem się że jest rolnikiem i należy do...

Twierdził dalej ,że ich (jego i jej) obowiązkiem jest głosować a we mnie serce rosło, że jednak w naszym społeczeństwie jest poczucie obywatelskich obowiązków.

— Musimy! — mówił. — Musimy, bo przecież jesteśmy najlepszą częścią naszego społeczeństwa i głosowanie jest naszym historycznym obowiązkiem. Bo czyż możemy dopuścić, by przez to, że wstrzymamy się od głosowania, został sfałszowany obraz woli narodu?...

We mnie ciągle serce rosło.

— Na pierwsze pytanie odpowiemy — nie!

(Moje serce przestało się rozrastać.)

— Senat musi być!

Ona sceptycznie machnęła ręką i pogładziła pieska.

— Przecież i tak nie będziesz senatorem, jak twój papcio. Oni wybiorą swoich!

On powiedział:

— Kto wie.... A jeśli nawet nie ja, to może kto inny.. Czy myślisz, że podzielono by mój majątek, a tobie zabrano fabrykę, gdyby ustawa poszła do senatu?.... W senacie są zawsze rozsądniejsze głowy. Czy nie pamiętasz jak to dawniej było...?

Ona odpowiedziała, że pamięta.

— Na drugie pytanie odpowiemy również — nie!

(Moje serce zaczęło się kurczyć).

— Bo jakże!... Przecież gdybyśmy wstrzymali się od głosowania, to otumanione masy powiedzą — tak! i nasze nadzieje na odzyskanie fabryk i majątków wezmą na zawsze w łeb. Dlatego musimy!....

On zapalał się coraz bardziej, a jej oczy też zaczynały błyszczeć.

— Musimy przed całym światem zadokumentować, że nie godzimy się na reformę rolną i na upaństwowienie przemysłu! Musimy zawołać głośno — nie! to może znów wrócą te nasze dawne dobre czasy....

— Wtedy znów pojadę do Monte Carlo — szepnęła Ona.

— A widzisz?... Więc będziesz głosowała?...

— Tak! tak! Jaki ty jesteś mądry!... A jak z trzecim pytaniem?...

— Nie wiesz?.. O naiwności! Poco ci granice na Odrze?... Poco ci ziemie zachodnie?.... Przecież tam już wszystko wyszabrowane! Ostatnio jak byłem w Szczecinie — nic do domu nie przywiozłem, bo nawet te parę maszyn do pisania, które przygotował dla mnie twój kuzyn, też milicja zabrała.... Na trzecie pytanie odpowiadamy też — nie! Trzy razy — nie! rozumiesz?...

— Rozumiem, kochany Lolo.

On uśmiechnął się i rozpoczął rozmowę szeptem. Ona udawała, że się rumieni, a potem z zażenowaną miną odpowiedziała — tak.

Wtedy ja się zrozumiałem, bo domyśliłem się pytania i zostawiwszy na stole sto zet.... — uciekłem na ulicę.

justa.

Pokłosie tygodnia

Szkoda dziecka, bardzo szkoda!
Więdnie wszechnadzieja młoda,
Pomimo zabiegów chrupka,
Bo angielska w niej choróbka.

Winstaon Churchill spec od wojny
Lubi sport ten niespokojny,
Czyha pilnie w dzień i w nocy
By ustrzelić ptaszka z procy.

To, co stare i zapory
Wszystko co ma przyszłość chorą,
Musi być od frontu ścięte,
Z polskiej drogi usunięte.